Rok III PIĄTEK, 4 SIERPNIA 1933 r. Nr. 213

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 84
SOSNOWIEC Bocznicka 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 8
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Kpt. Skarżyński otrzymał w darze samolot

Wizyta kpt. Skarżyńskiego w ministerstwie komunikacji

W dniu 3-cim b. m. kpt. Skarżyński złożył wizytę ministrowi komunikacji inż. Butkiewiczowi, dziękując za użyczenie mu przez ministerstwo komunikacji samolotu, na którym odbył raid transatlantycki.

Minister inż. Butkiewicz wręczył kpt. Skarżyńskiemu list, w którym przekazuje zwycięskiemu lotnikowi samolot ten na własność w darze od ministerstwa komunikacji. List brzmi jak następuje:

Do Pana Kapitana Pilota Stanisława Skarżyńskiego.

Oddaję Panu Kapitanowi na własność samolot Ministerstwa Komunikacji SP — AJU typu RWD 5, na którym w dniach 8 9 maja 1933 r. dokonał Pan wspaniałego przelotu nad Atlantykiem, zdobywając dla lotnictwa polskiego rekord światowy okrywając je chwałą wobec całego świata.

Życzę Panu Kapitanowi, aby Jego odwaga, energia i zdobyte doświadczenie roznosiły nadal na skrzydłach tego samolotu sławę imienia polskiego.

(—) Inż. Butkiewicz — minister komunikacji.

59 miljonów zł. pożyczki

na elektryfikację warsz. węzła kolejowego

LONDYN, 3.8. Dziś późnym wieczorem nastąpiło tu podpisanie kontraktu polsko - angielskiego w sprawie sfinansowania przez grupę angielską elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego.

Tranzakcja dotyczy ogólnej sumy 1.980.000 funtów szterlingów, z czego 900.000 funtów przeznaczone jest na zamówienia, które będą wykonane w Anglji, a reszta zużyta zostanie w Polsce.

Aresztowanie b. sędziego grodzkiego

za przekroczenia swych uprawnień

Sensacją dnia wczorajszego w Warszawie stało się

aresztowanie b. sędziego

Stanisława Łopatto (Okólnik 11), który osadzony został w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Afera, w którą wplątany jest Łopatto, wyszła na jaw zupełnie

przypadkowo

w związku z aresztowaniem przed kilku miesiącami właściciela kantoru wymiany pieniędzy przy ul. Bielańskiej 7 Korngolda.

W kantorze wykryto fałszywe obligacje państwowe. Po śledztwie jednak właściciela kantoru ja i jego współpracownika Grüberga wypuszczono.

Wtoku dochodzenia jednakże ujawniono

pewne fakty

pozostające w związku z działalnością b. sędziego grodzkiego, Stanisława Łopatto, który będąc ostatnio, po przejściu na emeryturę, m. ż szym urzędnikiem w ministerstwie skarbu i nie mając żadnego wpływu na bieg spraw, usiłował

wyłudzać łapówki,

obiecując pomoc zainteresowanym.

Łopatto był w swoim czasie sędzią do spraw walki z lichwą gdzie zasłynął z

z wielkiej srogości.

Następnie był sędzią grodzkim XVI-go oddziału.

Po ustąpieniu z sądownictwa złożył podanie o przyjęcie do Rady Adwokackiej, które jednak zostało odrzucone.

Śledztwo rozszerzone ma być na całą dotychczasową działalność Łopatto na dotychczasowo zajmowanych stanowiskach.

Dopiekła im gościnność hitlerowców

Przymusowy powrót bezrobotnych z „raju" niemieckiego

Onegdajsze demonstracje bezrobotnych w Nowej Wsi znalazły nieoczekiwane zakończenie. Po rozproszeniu grupy demonstrujących, podburzeni przez podejrzanych agitatorów bezrobotni, przedarli się koło Karok — Emanuel przez zieloną granicę i udali się do Zabrza.

Władze niemieckie ulokowały przybyłych w ilości około 150 osób bezrobotnych tymczasowo w jednej z hal gimnastycznych a pożywienia dostarczają im narazie na koszt miasta.

Nieodpowiedzialny ten krok wywołał powszechne oburzenie.

„Idylla" bezrobotnych, którzy po demonstracjach w Nowej Wsi i Czarnym Lesie, przedarli się onegdaj, podburzeni przez agitatorów hitlerowskich, przez granicę do Niemiec, smutnie się skończyła.

Władze niemieckie po wykorzystaniu bezrobotnych przez hitlerowców do różnych demonstracyj, które skrzętnie fotografowano, policja odwiozła ich z Zabrza do Gliwic i zwróciły się do władz polskich z żądaniem zabrania uciekinierów.

Na zawiadomienie to władze polskie delegowały na przejście graniczne w Pawłowie, przez które bezrobotni mieli zostać przez władze niemieckie wydaleni, pewną ilość funcjonarjuszów, mających dopilnować wszystkich formalności.

W godzinach popołudniowych przywieziono samochodami ciężarowemi z Gliwic na ten punkt graniczny tłum osób, które onegdaj przekroczyły granicę do Niemiec. Wobec braku jednakże jakiegokolwiek spisu osób, który możnaby sprawdzić, władze polskie odmówiły chwilowo przyjęcia, uzależniając je od umożliwienia kontroli, nie chcąc, by przy tej okazji dostały się do Polski elementy nieupragnione i niepożądane.

Wobec takiego stanowiska władz polskich. Niemcy przewieźli spowrotem samochodami do Gliwic wszystkich przywiezionych, przyrzekając natychmiast przygotować spis osób, które po demonstracjach przeszły onegdaj do Niemiec.

Jeszcze w ciągu wieczora wszyscy mieli się znaleźć po stronie polskiej. Już przed wydaleniem niektórzy z korzystających z „gościny" hitlerowców próbowali przedostać się na własną rękę do Polski i kilku z nich ujętych zostało przez straż graniczną na nielegalnem przekraczaniu granicy z Niemiec do Polski: Snać dobrze musiała im dopiec gościnność Hitlerowców.

Awanturniczy hochstapler - Gadomski

Skazany na 13 miesięcy więzienia

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę znanego hochstaplera Mieczysława Gadomskiego z Katowic, który przedstawiał się wszędzie za oficera armji amerykańskiej, odznaczonego orderem Virtuti Militari i podawał się za inżyniera.

Dzięki swemu sprytowi nawiązał on wkrótce liczne stosunki w sferach towarzyskich i handlowych. M. in. był w kontakcie z firmą techniczną „Rojca" w Grodzisku, której sprzedał traktor za 4.000 złotych. Traktor ten przy odbiorze okazał się niezdatny do użytku, wobec czego właściciel fabryki wystąpił do Gadomskiego z żądaniem zwrotu pieniędzy, oświadczając, iż postępowanie takie nie licuje z godnością oficera. W toku ówczesnej sprzeczki Gadomski w niebywale obelżywy sposób wyrażał się o wojsku polskiem.

W wyniku tej sprawy stanął Gadomski wczoraj przed sądem, który skazał go na 13 miesięcy więzienia. W czasie rozprawy okazało się, iż Gadomski nie posiadał nigdy dyplomu inżyniera, a z wojskiem miał tyle wspólnego, że był skazany przez warszawski sąd wojskowy na trzy i pół roku więzienia.

Gadomski będzie pozatem odpowiadał oddzielnie za bezprawne używanie tytułu inżyniera i oficera oraz podawanie się za kawalera orderu Virtuti Militari.

Ludzie mrą

w słońcu Ameryki

NOWY JORK 3.8. — Tel. wł. — Panujące w Nowym Jorku upały zbierają obfite żniwo wśród mieszkańców Nowego Jorku. W dniu wczorajszym zanotowano znów 27 wypadków śmiertelnego porażenia słonecznego. Temperatura wzmogła się jeszcze bardziej, tak, że wczoraj notowano w cieniu 38.7 st. C.

Według komunikatów meteorologicznych nie należy spodziewać się w najbliższych dniach ochłodzenia.

Straszna „zbrodnia"

GDAŃSK, 3.8. Za obrazę członka stronnictwa narodowo - socjalistycznego, aresztowany został kupiec Emil Kubowski z Gdańska.

Maszyna piekielna

MADRYT 3.8. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem wybuchła w lokalu Casa del Pueblo (dom ludowy) w Vigo maszyna piekielna. Dom ludowy uległ zupełnemu zniszczeniu, mury sąsiednich domów są uszkodzone.

Zamachu dokonano na tle rywalizacji miejscowych związków zawodowych.

Ciekawe i niebezpieczne dokumenty

LONDYN, 3.8. „Daily Herald" donosi, iż rząd francuski jest w posiadaniu dokumentów, na podstawie których może udowodnić w Lidze Narodów, że Niemcy gwałcą Traktat Wersalski, fabrykując nietylko broń, lecz również i materjał wojenny.

Zastanówmy się trochę...

Burżuj na rowerze i socjalista w limuzynie...

Zapomnijmy na chwilę o naszych kłopotach i przenieśmy się do jednego z niewielu królestw, jakie pozostały jeszcze w Europie, do Holandji.

Miły ten i schludny kraik, ma także różne troski i niedomagania. Któż ich dzisiaj nie ma?

I oto jedno z takich niedomagań stało się powodem komicznego zdarzenia w parlamencie holenderskim. W tym incydencie jednak uderza nas przedewszystkiem nie komiczna sytuacja, a różne gorzkie i dość smutne refleksje, jakie nasunąć się muszą.

Zdarzenie miało przebieg następujący.

Jeden z posłów socjalistycznych wniósł interpelację, w której domagał się nowych ulepszeń dla automobilizmu.

Na trybunie zjawił się minister komunikacji (ze stronnictwa katolickiego) i na wstępie przeprosił posłów za to, że z praktyki nie zna bolączek automobilistów holenderskich, ponieważ sam jeździ do ministerstwa na rowerze.

Jakie tam były dalsze dzieje tej interpelacji — nie wiemy. Ale ten burżuazyjny minister na rowerze i socjalistyczny poseł kłopoczący się o dobre drogi dla swej limuzyny — są znamionami czasu i znamionami pewnych zasadniczych przemian, jakie się w organizmach społecznych odbyły — i odbywają.

Dawno już minęły czasy, w których walka o dolę proletarjatu groziła zsyłką, więzieniem, ba, nawet szubienicą. A już w każdym razie, ktoś kto się tej sprawie poświęcał, musiał wziąć rozbrat z marzeniem o osobistej karjerze.

Dziś? Dziś jest zupełnie inaczej. Potomkowie, a raczej spadkobiercy owych pierwszych wodzów sprawy robotniczej posługują, piastują różne dostojeństwa i tłuste godności, gwałt podnoszą ...o drogi dla limuzyn.

Dzisiejszy działacz partyjny ma przed sobą prezesurę, tekę ministerjalną, a conajmniej dobrą i materjalnie „odpowiedzialną“ karjerę. Każdy z nich prędzej czy później na tłustej posadce usiądzie, tłumem kuzynów i protegowanych otoczy — i odpocznie po „cierpieniach“ dla sprawy robotniczej.

Nikogo on się dziś nie boi — bo raczej jego, jako wpływowego i krzykacza, boją się wszyscy.

Zmieniły się czasy... Nie zmieniły się jeno dla tych, którzy jak dawniej, uznojeni krwawym potem za marną zapłatę orzą lub jako bezrobotni głodem przymierają. A głosy swe słabe do urny dla owych „wodzów“ oddają.

Oni mają taczki ciężkie, w życiu i w przenośni — a wodzowie mają limuzyny...

Powie ktoś, że to przesada? Niechże sobie przypomni, że czczony przez naszych domorosłych tuzów i proroków socjalizmu, słynny socjalista belgijski p. Vanderwelde ma grube miljony i jeździ sobie takim Rolls-Royce'm, którego mu nawet tamtejsze rekiny kapitalizmu zazdroszczą...

Zmieniły się czasy...

Krwawy teror hitlerowców wobec przeciwników politycznych

BERLIN, 3.8. W ostatnim czasie mnożą się w Niemczech rewizje domowe i aresztowania. W ubiegłym tygodniu aresztowano w Lipsku 200 osób i przeprowadzono 600 rewizyi.

Policja i towarzyszące jej oddziały hitlerowskie postępują z aresztowanymi w sposób niesłychanie brutalny. Kilkudziesięciu aresztowanych pobito do utraty przytomności. W północnej dzielnicy miasta hitlerowcy wezwali grupę robotników, zgromadzonych w jednym z lokalów do rozejścia się.

Pomiędzy robotnikami, którzy wezwania tego nie usłuchali i hitlerowcami wywiązała się krwawa bójka, w czasie której 13 robotników zostało zabitych strzałami z rewolwerów.

Kolonję bezrobotnych Machern pod Lipskiem hitlerowcy rozpędzili przy pomocy policji. Ofiary teroru hitlerowskiego musiały wśród ciemnej, deszczowej nocy iść pieszo do miasta. Hitlerowcy zagrozili każdemu z nich śmiercią, któryby się odważył wrócić do kolonji bezrobotnych.

Również z innych miast Rzeszy donoszą o krwawych aktach teroru, stosowanego przez hitlerowców wobec przeciwników politycznych.

Grad bomb
na zbuntowane Indje

SIMLA 3.8. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym eskadry samolotów angielskich obrzuciły bombami wsie Mohmandów, położone w okolicy Kotkai. Bomby nie wyrządziły żadnych szkód, bowiem mieszkańcy już przed kilku dniami opuścili swe siedziby i ukrywają się w górach.

Bombardowanie ma być wznowione, jak tylko władze angielskie dowiedzą się, gdzie przebywają trzej przywódcy powstania. Piechota angielska posuwa się wgłąb gór, dotychczas jednak nie natrafiła jeszcze na wojowników Mohmandów. Marsz odbywa się bardzo powoli z obawy przed zasadzkami Mohmandów.

Hitlerowska łobuzerja
„Powitanie” skautów angielskich

WIEDEŃ 3.8. — Tel. wł. — Dopiero obecnie wychodzi na jaw niesłychany postępek młodzieży hitlerowskiej, jakiego dopuściła się ona wobec jadących na zjazd w Gödölö harcerzy angielskich.

Gdy znaleźli się oni na granicy austrjackiej w Passawie, grupa członków Hitlerjugend weszła do wagonów i obdarowała Anglików opaskami ze swastyką oraz papierowemi chorągiewkami z hackenkreuzem, aby wyzyskać ich w ten sposób do demonstracji wobec Austrji.

Dzięki taktowi harcerzy austrjackich, którzy gości angielskich spotkali na granicy i wytłumaczyli im znaczenie swastyki, jako symbolu, przykre wrażenie zdołano zatrzeć.

Straszna śmierć 7 ludzi
pod autem przewróconem w wodzie

AMSTERDAM 3.8. Ubiegłego wtorku 7 osób wybrało się samochodem z Amsterdamu do Andijk na połów ryb. Gdy wczoraj nie przybyli na miejsce przeznaczenia, wszczęto za niemi poszukiwania. Dopiero dziś rano policjant, patrolujący szosę wzdłuż kanału północno - holenderskiego, zauważył na wodzie wielką plamę oliwy.

Sprowadzono dźwigi i z pod wody wydobyto samochód, w którym znajdowało się 7 nieżywych osób. Z pozycji zwłok widać, że, gdy samochód znalazł się w wodzie, próbowali oni otworzyć drzwi, jednak bezskutecznie.

Przyczyną katastrofy było pęknięcie kierownicy.

Paszporty turystyczne do Austrji za opłatą 100 zł.

Na podstawie specjalnej umowy polsko-austrjackiej rząd polski wprowadził specjalne paszporty turystyczne, uprawniające do pobytu na terenie Austrji przez cztery tygodnie i wydawane za opłatą 100 złotych.

Ministerstwo komunikacji rozdzieliło już między biura podróży kontyngent tych paszportów. Kontyngent ten otrzymały następujące biura ::„Orbis“, Wagons Lits-Cook, Francopol, Krakowski Związek Turystyczny i P. L. L. Lot.

Dla ułatwienia kontroli, oraz uproszczenia pracy o paszporty te należy się starać tylko za pośrednictwem wyżej wymienionych biur.

Paszporty turystyczne uprawniają tylko do wyjazdu na teren Austrji. Wszelkie nadużycia pod tym względem pociągną za sobą bardzo przykre konsekwencje. (ISKRA)

Pogoda

Podhale, Tatry, Małopolska Wschodnia, Podole, Wołyń, Polesie i Wileńskie: Najpierw chmurno z przelotnemi deszczami później polepszenie się stanu pogody. Cieplej. Słabe wiatry z kierunków północnych.

Pozostałe dzielnice: Po przejściowym wzroście zachmurzenia pogoda słoneczna i ciepła przy słabych wiatrach z kierunków północnych.

———:) ✱ (:———

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść nowe **wzruszenia i nastroje, romantyczne spotkania, związki**, lub też skłonność do miłości platonicznej.

Osobom bardziej przeciętnym ranek dzisiejszy może przynieść jakieś korzyści **finansowe, powodzenie towarzyskie lub popularność.**

Ku południowi sytuacja będzie przedstawiać się jeszcze lepiej, gdyż zaraz po godzinie 11-ej będzie się manifestować passa pomyślna, obiecująca **powodzenie w rozmaitych kierunkach**, co powinno być odpowiednio wykorzystane.

Później sytuacja ulegnie pogorszeniu. Po godzinie 13-ej możemy być narażeni na drobne **zawody, rozczarowania, rozwianie złudzeń lub zetknięcie się z ludźmi podstępnymi, niegodnymi zaufania.**

Równie ujemna passe zapowiada godzina 17-ta. Możemy wówczas być narażeni na **nieprzewidziane przeszkody.**

Wieczór wobec niepomyślnych pass jutrzejszych nie zapowiada się dodatnio

———:) ✱ :(———

Dziś odlot
eskadry gen. Balbo

SHOAL HARBOUR, 3.8. Warunki meteorologiczne na Atlantyku pozwalają przewidywać, iż odlot eskadry gen. Balbo nastąpi w piątek rano.

———): ✱ (:———

Kupuj zaraz!
Nowe hasło amerykańskie

WASZYNGTON, 3. 8. Gen. Johnson, celem wzmocnienia kampanji na rzecz podniesienia **konsumcji** wewnętrznej w myśl **programu** prezydenta Roosevelta, proponuje rozpoczęcie akcji propagandowej pod hasłem: „Kupuj zaraz!“.

———:) ✱ :(———

Magazyn przyszłości

Na wystawie reklam w Londynie między innemi demonstrowany jest „magazyn przyszłości“.

Kupujący wchodzi na wystawę i przesuwa się wraz z całym tłumem naprzód.

Na pochyłych ladach leżą towary.

Wszystko co potrzebne, kupujący bierze sobie sam i rzuca do małego wózka, który automatycznie porusza się na kółkach. U drzwi wyjściowych otrzymuje zawiniętą paczkę, płaci i wychodzi.

Bezgłośny samolot

Pewien inżynier japoński jak donoszą z Tokio, wynalazł aparat, który tłumi szum śmigieł samolotowych oraz motoru.

Wynalazek swój inżynier zaofiarował japońskiemu ministerstwu wojny.

Szczęście piwiarzy!

Nawet na katastrofie potrafili zarobić

A robotnicy nie mają pracy ni chleba

Wczorajszy artykuł naszego pisma o stosunkach na kop. „Polska" w Małej Dąbrówce, wywołał zrozumiałe

poruszenie i liczne odgłosy

wśród robotników dotkniętych skutkiem rabunkowej gospodarki dzierżawców przymusowem bezrobociem, które zostało już sankcjonowane przez Komisarza Demobilizacyjnego.

Dopiero teraz wychodzi na jaw, na jakie tricki się puszczano, by

zamydlić oczy

czuwających nad bezpieczeństwem pracy organów, a m. i. rady załogowej, której członkowie po myśli ustawy zobowiązani byli do objazdów na dole.

Chcąc uzyskać jak największe wydobycie, wybijano chodniki o nieprzepisowych rozmiarach i częstokroć t. zw. główna „sztreka", zamiast mieć 3 x 3 m.

sięgała wysokością 9 m. co starannie maskowano sztucznym pułapem z desek, za którym ziała próżnia grożąca ogromnem niebezpieczeństwem.

Napozór więc chodnik główny wyglądał przy objazdach, jakgdyby miał przepisowe rozmiary, a znający faktyczny stan rzeczy robotnicy, mimo, że praca w tych warunkach groziła ciągle utratą życia, musieli milczeć, nie chcąc utracić chleba.

Na kopalni tej, tak

„pomysłowo eksploatowanej

przez spółkę restauratorów, wogóle trudno było o chodnik mający rozmiary odpowiadające przepisom policyjno - górniczym. Doszło do tego, że w jednem miejscu zrobiło się nawet

pole o powierzchni 40 x 40 m.

Nawet każdy laik zrozumie, że istnienie przy głównym chodniku tak wielkiej wybranej przestrzeni, grozi w każdej chwili

zarwaniem się stropu

i zablokowaniem przejścia, za którym może się znaleźć dziesiątki ludzi.

Dla zaoszczędzenia kosztów, zabudowywano przebite chodniki byle jak. Skutki tego można było przed zatopieniem ciągle obserwować — to tu, to tam się

zawalało.

Gdy się doda do tego lekceważenie najprymitywniejszych zasad przezorności, to nie trudno było przewidzieć, że następstwem tego będzie katastrofa.

Wprawdzie zalanie kopalni nie pociągnęło na szczęście za sobą

ofiar w ludziach,

ale pozbawiło robotników egzystencji i środków do życia.

Zalanym pokładem kopalni, zupełnie dzierżawcy się nie interesują,

nie chcąc wyłożyć

sporej kwoty (około 40 tys. złotych) na potrzebną w tym celu nową pompę. Eksploatują przy pomocy kilkunastu robotników co się da,

mając pozatem zapewnione z Konwencji węglowej odszkodowanie

Kopalni „Polska" przyznało ministerstwo Przemysłu i Handlu licencję na 3200 tonn miesięcznie.

Co wydobędą mniej, to zapłaci im Konwencja po 6 zł. od tonny.

Nic tych panów nie obchodzi, że robotnik niema co jeść, że niszczeje pod wodą warsztat pracy. Oni mają

wszystko zapłacone!

Z tem płaceniem odszkodowań za zatrzymanie produkcji musi się

raz skończyć!

Robotnik nie może być ciężarem społeczeństwa i państwa, kiedy są dla niego możliwości pracy i kiedy inni, za pozbawienie go tej możności, otrzymują

w dziesiątki tysięcy złotych idące miesięczne odszkodowania!

Sprawą zmuszenia dzierżawców do odwodnienia kopalni dla uratowania jej zarówno dla gospodarki narodowej, jak i jako

warsztatu pracy 250 robotników,

winny się corychlej zająć powołane czynniki i to tem więcej, że dzierżawcy już dziś głośno opowiadają, że mając zapewnione odszkodowanie, nie myślą się nigdy zająć zatopionym pokładem.

Z. Z. Z. potępia inż. Majewskiego

za prowokacyjne wystąpienie przeciwko zasłużonym działaczom

Z sekretarjatu okręgowego związku górników ZZZ otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie następujący komunikat:

„W dniu wczorajszym odbyła się u p. podinspektora pracy Wesołowskiego konferencja w sprawie zarządzonych redukcyj na kopalni „Szczęście Luizy". W obronie mających ulec redukcji zasłużonych znanych działaczy narodowych pp. Sieronia i Swierkota wystąpił sekretarz związku p. Działach.

Zarządca przymusowy tej kopalni p. inż. Majewski z niezrozumiałych powodów uparł się przy redukcji wspomnianych dwu górników, mimo, iż są oni obarczeni liczną rodziną, a na kopalni znajdują się ludzie zaopatrzeni, dla których redukcja byłaby mniejszą krzywdą. Dlatego też w czasie konferencji zupełnie słusznie zażądał p. inż. Wesołowski przedłożenia pełnej listy robotników w kopalni.

Na żądanie to p. inż. Majewski podniesionym głosem oświadczył, że nie podporządkowuje się decyzji i przeciw niej wywoła w całej załodze ferment i zaburzenia.

Zachowanie się p. Majewskiego, który dał się poznać opinji publicznej jako ten, który z ramienia pracodawców podpisał orzeczenie specjalnej komisji rozjemczej, obniżające zarobki w górnictwie, było wprost niesłychane. Tylko wielkiemu taktowi i dużej wyrozumiałości inspektora Wesołowskiego zawdzięczać należy, że p. Majewski nie został na miejscu aresztowany, a sprawa nie została oddana do prokuratora. Ze zdziwieniem jednak dowiedzieliśmy się, iż p. komisarz demobilizacyjny inż. Maske nietylko nie wyciągnął konsekwencyj z powyższego zajścia, ale natychmiast wyraził zgodę na zwolnienie górników Sieronia i Swierkota.

Związek górników ZZZ nie spocznie dopóty, dopóki zasłużeni dla sprawy narodowej działacze-powstańcy nie otrzymają całkowitej satysfakcji i nie będą przyjęci zpowrotem do pracy".

:) * (:

„Kontroler" dolarówkowy

wyłudził obligacje premjowe

Z Rybnika donoszą: W związku z aresztowaniem zawodowego oszusta, Franciszka Krawczyka, podającego się za kontrolera dolarówkowego władze policyjne zwracają się za naszem pośrednictwem do wszystkich ewentualnie przez niego poszkodowanych, by o wszystkich wiadomych im faktach oszustw Krawczyka, żerującego pod nazwiskiem Emila Orszulika, donieśli najbliższemu posterunkowi policyjnemu.

Krawczyk grasował przez długi czas na terenie powiatu rybnickiego, aż wreszcie powinęła mu się noga w Świerklanach Górnych, gdzie został aresztowany.

Jak stwierdzono, Krawczyk, pod pozorem sprawdzenia, lub też podjęcia wygranych wyłudził wielką ilość obligacyj premjówki dolarowej a ponadto poważne kwoty, które miały być rzekomo przeznaczone na koszty.

Pozbawiony pracy hutnik

odbiera sobie życie przed warsztatem

Wczorajszego rana popełnił samobójstwo rzucając się do stawu hutniczego „Morgana" na terenie huty Królewskiej, robotnik Emil Drelich (Ogrodowa 5), który został ostatnio turnusowo zurlopowany. Drelich po pozbawieniu go w ten sposób egzystencji, wpadł w silną depresję, która zaprowadziła go w objęcia śmierci.

Samobójstwo Drelicha wywarło w świecie robotniczym wstrząsające wrażenie.

Straszliwa katastrofa

w cyrku paryskim

PARYŻ, 3. 8. Podczas przedstawienia w jednym z wielkich cyrków w południowej dzielnicy Paryża zawaliła się galerja, przepełniona widzami.

Skutki katastrofy były przerażające. Kilkaset osób, spadając ze znacznej wysokości na ziemię, odniosło poważne obrażenia. W cyrku wybuchła szalona panika, przyczem zatratowano na śmierć dwoje dzieci.

Ogółem przewieziono do szpitala 18 ciężko rannych, zaś przeszło 80 osób odniosło stosunkowo lżejsze obrażenia.

Pod Brzezinami ruch

Najczęściej słyszy się obecnie o łapaniu drobnicowego przemytu owoców południowych na terenie placówki Straży Granicznej w Brzezinach Śląskich, który to odcinek jest najwidoczniej wśród przemytników modny.

Wczoraj ujęto tam mieszkańców Czeladzi — Pawła Galernika i Stanisława Cedzicha oraz mieszkankę Szarleja — Olgę Wiktę (Kościuszki 16).

Ujętych przekazano wraz z towarem U. C. w Brzezinach.

*

W czasie pościgu za przemytnikami, jaki się odbywał wzdłuż toru kolejowego w Orzegowie, strażnik gran. Raciszewski użył broni palnej, przyczem strzał ranił w policzek przechodzącego koło toru Józefa Beka z Rudy (Orzegowska 12).

Kto mieczem wojuje...

Ubiegłego wieczoru awanturowali się w restauracji Rubacha w Nowym Bytomiu, Augustyn Pytlik z Nowej Wsi i Henryk Poloczek z N. Bytomia (Miarki 2). Kiedy przybyły policja, Poloczek zbiegł wybijając szybę w drzwiach wejściowych, a Pytlika przytrzymano.

Po upływie godziny wyszedł Poloczek z ukrycia i zjawił się na ulicy, gdzie począł wygrażać się przechodzącym nożem.

Zaczepiony w ten sposób niejaki Szymik, który przechodził tamtędy wraz z kolegami, dotkliwie pobił awanturnika.

W całej tej historji grzebie obecnie mocno policja.

*

Za wyprawianie awantury w porze nocnej zostali skierowani do sądu administracyjnego mieszkańcy Nowego Bytomia — Egon Szafraniec, Herbert Wiechocki i Józef Blaszczok.

Ani córy, ani 100 złotych

Mieszkaniec Łagiewnik(Dobiegała (Niedurnego 5), wysłał swą córkę po należną mu za pracę na szybie Barbary zaliczkę ze Skarbofermu w wysokości 100 zł. Pieniądze te — jak stwierdził Dobiegała — zostały podjęte, jednak córka nie powróciła do domu.

Według wyjaśnień poszkodowanego, może mieć tu miejsce raczej sprzeniewierzenie, niż jaki wypadek.

Kapitan St. Skarżyński w Warszawie

Garść ciekawych szczegółów z przylotu do stolicy bohatera Atlantyku

Warszawa entuzjastycznie przywitała wczoraj bohatera Atlantyku kpt. St. Skarżyńskiego, dumna i radosna, że znów ma go u siebie.

Między temi niezliczonemi tłumami jednak, które pospieszyły witać sławnego lotnika były również serca jego najbliższych, bijące wreszcie radośnie i swobodnie po długich okresach niepokoju.

Jakże odbyło się przywitanie kpt. Skarżyńskiego z rodziną? Niechże opowiedzą o tem sami za interesowani. Oto ich relacje:

— Jestem taka szczęśliwa — mówi prędko p. Skarżyńska — mój „Siasio" jest znów ze mną. Już teraz nie rozstaniemy się tak prędko...

— A jak odbyło się powitanie w Łodzi?

— Zwyczajnie, zapewniam pana, że zupełnie zwyczajnie. Zresztą nie wiem, czy wolno mi o tem mówić; pobyt Stasia w Łodzi miał być przecież tajemnicą...

— No, teraz chyba już przestał być tajemnicą, pani kapitanowo. Wszyscy o tem wiedzą, a i kapitan przed chwilą opowiadał co go skłoniło do zatrzymania się incognito w Łodzi przed oficjalnem przywitaniem się w Warszawie.

— Ja to panu opowiem szczegółowo, ja zdradzę panu tę „tajemnice poliszynela" — ofiarowuje się siostra bohaterskiego lotnika, panna Zosia Skarżyńska, absolwentka W. S. H.

Pierwsza wieść

— Byłyśmy w Jastarni na lotnisku, gdy w piątek otrzymałyśmy list od por. Pronaszki, z wiadomością, że Staś wraca już do Warszawy. Miałyśmy w niedzielę stawić się w Warszawie, aby go powitać incognito na jednem z lotnisk, które miało być zakonspirowane. Do ostatniej chwili nie wiedziałyśmy co to za lotnisko.

Wyjechałyśmy w sobotę wieczorem i w niedziele rano stanęłyśmy w Warszawie. Na dworcu oczekiwała na nas już rodzina „Erwudziaków", więc p. inż. Rogalscy, inż. Wędrychowski, por. Pronaszko.

Udałyśmy się do swego mieszkania, by nieco odpocząć. Z drzemki zbudził nas o godz. 6 ppoł. silny dzwonek telefonu. Do telefonu podeszła Jula.

— Hallo! Łódź dzwoni?... No, proszę, prosze...

A później słyszę jej zdumiony głos:

— Nie, to nie ty!... Siasiu, bujasz, mówisz z Boulogne...

Zerwałam się z łóżka jak oparzona. Więc Staś jest w Polsce!

Zaraz też zatelefonowałyśmy do puł. Kwiecińskiego, sekretarza generalnego Aeroklubu i do por. Pronaszko i zaczęłyśmy szykować się do drogi.

Pojechaliśmy samochodem z inż. Rogalskimi. Jechaliśmy jak we śnie.

W Łodzi

Wreszcie Łódź! Zajechaliśmy do Grand-hotelu, gdzie miało się odbyć skromne przyjęcie w rodzinnem kółku.

— Pierwsza ja rzuciłam mu się na szyję i ucałowałam go serdecznie — mówi ze śmiechem panna Skarżyńska. — Potem nastąpiło powitanie z żoną, bez słów, ale jakże wymowne. Chociaż nie okazywali wzruszenia, oboje bardzo opanowani, czuliśmy wszyscy doskonale, co się w ich sercach dzieje.

— Dziś wreszcie rano samochodem wróciliśmy do Warszawy — ciągnie p. Zosia Skarżyńska. — Kapitan nie chciał się z nami rozstać.

— Wiecie co, mam świetny pomysł — zażartował, gdy siedziałyśmy już w samochodzie. — Ja pojadę z wami do Warszawy, a kpt. Witakowski przyleci na lotnisko mokotowskie na RWD. o godz. 4 po poł. Niech jego witają, a ja się tymczasem schowam. To byłby pyszny kawał...

— O, bo brat nie lubi bardzo wszelkich uroczystości na swą cześć! — kończy p. Zosia.

Kpt. Skarżyński przyjazdem swym sprawił niespodziankę nietylko swej rodzinie. W Łodzi bowiem spodziewano go się dopiero w poniedziałek.

Komendant lotniska łódzkiego w Lublinku tak opowiada o tym fakcie.

— Byłem na wyścigach gdy o godz. 4 przyjechał po mnie samochodem sierżant z lotniska.

— Panie kapitanie — zameldował — przed kwadransem wylądował na lotnisku pan kapitan Skarżyński. Prosił, żeby nikomu nic nie mówić.

— Co takiego? — zapytałem nie wierząc własnym uszom.

— Pan kapitan Skarżyński wylądował — powtórzył sierżant.

Gdy przyjechałem, samolot był już schowany w hangarze — szło przecież o to, aby przylot kapitana zachować w konspiracji.

Kpt. Skarżyński nie miał bagażu. Wszystkie jego rzeczy mieściły się w czterech teczkach. Przeniósł je do mnie do mieszkania. Ubrany był jak teraz w ten sam szary spacerowy garnitur cywilny, w którym przeleciał Atlantyk i w ten sam miekki kapelusz.

— A, jak spedzał czas w Łodzi kpt. Skarżyński? — pytam.

— Grał trochę w brydża, a tak to siedział niemal ciągle na leżaku na skraju lotniska i opalał się na słońcu — kończy kpt. Witakowski.

Na lotnisku w Boulogne

O przygotowaniach, do odlotu z Francji do Polski opowiada nieco szczegółów p. Czyński, mechanik Doświadczalnych warsztatów lotniczych, który montował samolot po wyładowaniu go z okrętu.

Na lotnisku odbiliśmy wieka skrzyń. Wszystko było w porządku — Brazylijczycy bardzo solidnie zapakowali rozmontowany samolot.

Przy pomocy dwu mechaników miejscowych zabraliśmy się do składania płatowca. Poszło jak z płatka. Kapitan sam zakasał rękawy i pracował z nami jak prosty mechanik.

Wreszcie wszystko było gotowe. Trzeba było jeszcze oblatać maszynę nad lotniskiem przed dalsza drogą do Polski.

Pogoda była fatalna. Francuzi odradzali lot. Mimo to kpt. Skarżyński siadł do swej awionetki.

Wylądował wkrótce. Wszystko było w porządku. W niedzielę o godzinie 9 m. 40 rano wystartował w drogę do kraju i lecąc z szybkością przecietną 200 kilometrów na godzinę popołudniu już wylądował w Łodzi, po 6-godzinnym locie.



Kpt. Skarżyński wysiada z samolotu, po przybyciu na lotnisko mokotowskie

Święto młodości

Otwarcie „jamboree" harcerskiego

GODOLO, 3.8.—(Kor. własna).— W dniu wczorajszym stuletnie dęby królewskiego parku w Gödölö były świadkami jedynej w swoim rodzaju uroczystości — otwarcia Jamboree wszechświatowego zlotu harcerzy.

Na 18.000 hektarów parku zgromadziło się 25.000 młodych entuzjastów ruchu harcerskiego, reprezentujących 53 narody. Na uroczystość otwarcia odrzucili swe uniformy „robocze", aby zabłysnąć wszystkiemi kolorami strojów narodowych.

Park jest jakby wymarzonem miejscem rendez-vous tysięcy młodych z całego świata od Australji do Finlandji, od gór szkockich po Capetown, od Paryża do Tokio, od Kanady do Jawy.

Gospodarze węgierscy niezmordowanie pracują, by gościom niczego nie zabrakło. Park przecinają nowe alejki, zaprowadzono nawet wodociąg — wszystko praca ich młodych rąk. Młoda i najmłodsza generacja, jutro wodzowie społeczeństwa, wolni od kłopotów politycznych, nieznający kryzysu gospodarczego i innych trosk miedzy narodowych, zebrali się pod znakiem humanitaryzmu, gotowości do pomocy innym, pielęgnowania ducha rycerskości. Zaprawdę światowa konferencja, która nikomu nie sprawi zawodu, to jakby wizja szczęśliwszej ludzkości.

Na otwarcie zlotu przybyło 50.000 gości, członkowie rządu, dyplomacja.

Otwarcia dokonał admirał Horthy i gen. Baden Powell.

Wśród gęstwiny przebłyskują wszędzie mundury khaki.

Między poszczególnemi grupami skautów kwitnie w całej pełni handel zamienny.

Fiński skaut dobił targu z małutkim Węgrem z „pusty". Za piękny sztylet fiński dostał bogato ozdobiony srebrem czekan węgierski.

Jawańczyk przyniósł z dalekiej swej ojczyzny olbrzymią muszlę, za którą otrzymuje kilkanaście rzadkich węgierskich znaczków pocztowych.

Młody Egipcjanin nadaremnie próbuje przekonać kolegów, że zrobią dobry interes, gdy za młodego krokodyla dadzą mu i fokosz (czekan) i kilka znaczków. Amatorów jednak niema.

Ulubieńcem obozu stał się już 16-letni Indjanin Bill Jinegan. Mówi doskonale po francusku, a wszystkich zjednak sobie zapewne tem, że wszystko, co przywiózł z sobą, zdołał już rozdać swym białym kolegom.

Angielskim skautom podoba się najbardziej grupa 12 psów policyjnych węgierskiej konnej policji harcerskiej.

Amerykanie podziwiają techniczna stronę urządzeń obozu. Podziwwszystkich wzbudza wzniesiony na niewielkiem wzgórzu „pałac" bożyszcza skautów „Wielkiego Bi-Pi", lorda Baden Powella.

Namiot ten, zbudowany na wzór książęcych namiotów z czasów Arpadów, jest największą dumą skautów węgierskich.

Bog. K — P.

Niemcy niszczą polskie browary na Pomorzu

Inwazja gdańskich „hitlerowskich“ browarów

Wiosną b. r. gdańskie browary (hitlerowskie!) „Danziger Aktien Bierbraurei“ starały się o opanowanie gdyńskiego rynku zbytu, zabiegając za pośrednictwem wejche rowskiego hurtownika piwa Feliksa Gleskego, zniemczonego Kaszuba, u gdyńskich władz miarodajnych o uzyskanie zezwolenia na uruchomienie rozlewni i hurtowni piwa w Gdyni.

Władze gdyńskie na skutek

zbiorowego protestu,

wniesionego przez pracujących na terenie polskiego wybrzeża morskiego reprezentantów polskich browarów krajowych, odmówiły gdańskim browarom takiego zezwolenia, stojąc na słusznym stanowisku, że browary gdańskie dysponujące

olbrzymiemi kapitałami,

uprawiać będą szkodliwą dla polskiego przemysłu browarnianego robotę, co nie jest pożądanem dla gospodarczych interesów Państwa.

Rozwścieczone odmową władz hakatystyczne browary gdańskie przy pomocy swej filji na Pomorzu, browaru Kuntersztyn S. A. Grudziądz i filji poznańskiej browaru „Kobylepole“, za pośrednictwem swego zausznika Gleskego, uprawiać poczęły

dumpingową politykę,

zwożąc na polskie wybrzeże morskie i do Gdyni olbrzymią ilość piwa, które gwałtem wpychają polskim odbiorcom.

Niestety znalazła się w Gdyni i na wybrzeżu pokaźna ilość polskich odbiorców „hitlerowskiego“ piwa, zapominających o tem, że każda skrzynka niemieckiego piwa, to kula do karabinu bojówkarza hitlerowskiego.

Nie wątpimy, że destrukcyjna robota uprawiana przez browary gdańskie na niekorzyść gospodarczego rozwoju naszego Państwa, spowoduje ze strony władz gdyńskich wszczęcie odpowiednich i energicznych kroków zaradczych.

Nastąpić to powinno jaknajszybciej, bowiem zarząd niemieckich browarów gdańskich, ze znanemi

polakożercami —

bratem byłego prezydenta senatu gdańskiego Ziehmem i konsulem Meyerem na czele, na skutek specjalnego, zgóry opracowanego planu, od kilku lat prowadzą

systematyczną akcję wykupywania polskich browarów na Pomorzu i ziemiach Zachodniej Polski, które natychmiast unieruchamiają, wy rzucając na bruk tysiące robotników.

W charakterze swych filji o specjalnym wypadowym znaczeniu, pozostawiły „Danziger Aktien Bier braurei“ w ruchu dwa browary, a to browar „Kuntersztyn“ w Grudziądzu, oraz browar „Kobylepole“.

Zrozumiałą jest rzeczą, że zastępstwa tych browarów otrzymują tylko „swoi ludzie“, jak Meta Mayer na Kaszubach, oraz wzmiankowany już Feliks Gleske na powiat morski Gdynię i wybrzeże.

Unieruchomienie kilkunastu browarów polskich na Pomorzu przez kapitał niemiecki spowodował

znaczne powiększenie liczby bezrobotnych.

oraz pokaźne skurczenie się wpływów akcyzowych, płynących z tego źródła do Skarbu Państwa.

Wobec tego, że pozostałe, nieliczne już na Pomorzu browary polskie nie są w stanie skutecznie przeciwstawić się zachłannej akcji wojującego przemysłu piwowarskiego w Gdańsku, stosującego dumpingową politykę, — od możliwie szybkich i celowych zarządzeń władz, uzależniony jest los polskiego przemysłu browranianego na Pomorzu. **(W)**

Starozakonne interesa

Do komisarjatu policji w Wielkich Hajdukach wpłynęło doniesienie mieszkańca tej miejscowości, Adolfa Borszcza (Kol. Hutnicza 18), na dwóch handlowców z powołania i wyznania, Jakóba Leipzigera z Król Huty (Redena 8) i Chaima Zbrojewskiego z Włocławka (Zapiecka 6), o oszustwo na kwotę 150 zł.

Dochodzenia postarają się rozplątać węzły tych interesów.

:) * (:

Nożem w bok!

W mieszkaniu Jana Świerca w Król. Hucie (Gimnazjalna 35) doszło do bójki na tle zatargów rodzinnych pomiędzy braćmi Janem i Oswaldem. W toku bójki Jan pchnął Oswalda nożem w bok, raniąc go b. poważnie. Odwieziono go do szpitala miejskiego.

*

Większych rozmiarów bójka, toczyła się znów późnym wieczorem na ul. Hołówki 27, w Król. Hucie, gdzie Paweł Gasz, Anna Burcokowa i Gostal Teodor „sprali dokumentnie“ lokatora tego domu, Wilhelma Głucha i to do tego stopnia, że musiano odwieźć go do szpitala.

:) * (:

Wybory na Falwie

Przeprowadzone ostatnio wybory do rady zakładowej huty Falwy przyniosły pełny sukces listom polskim. Komisja wyborcza unieważniła dwie listy komunistyczne Nr. Nr. 6 i 7.

Mandatami podzielili się: lista Nr. 1 (ZZZ) — 3 i 2 uzupełniające, 3. (Zw. Klas.) — 3 i 3 uzup., 4. (ZZP) 3 i 3 uzup., 5. (Niemcy) — 2 i 1 uzup., 10. (lista oddziałowa — 1 i 1 uzup.

:) * :(

Zatwierdzenie płac

w gornictwie górnośląskiem

Minister Opieki Społecznej nadał moc obowiązującą od dn. 1 sierpnia r. b. orzeczeniu specjalnej komisji pojedwnawczo - rozjemczej w Katowicach, z dn. 26 lipca r. b. w sprawie płac w kopalnictwie węglowem w koksowniach, kopalniach i brykietarniach w górnośląskiej części województwa Śląskiego.

Wyjątki nie decydują o regule!

Dalszy głos w obronie kobiety pracującej

Szanowny Panie Redaktorze!

Różni ludzie, różne sprawy różnie pojmują.

Nie zdziwiłem się, znając ten pewnik“ kiedy czytałem wywody p. „Kaliszanina“ w sprawie poruszonej przez Pańskie pismo, a mianowicie — kobiet pracujących wyzyskiwanych i krzywdzonych przez pracodawców.

Do „skromnych“ jego doświadczeń, któremi podzielił się z ogółem Czytelników dodać mogę tyle, że jednak nie wszyscy szefowie są zidjocieli i chorzy wenerycznie, jak również nie wszystkie pracownice rekrutują się z typów podobnych do przytaczanych przez „Kaliszanina“.

Zapomniał on jeszcze o istnieniu prostytutek i o damach uchodzących za niby bogobojne, a w rzeczy samej będących megerami ciągnącemi zyski z niecnego procederu stręczenia do nierządu. Owszem, są i takie kobiety na świecie; są nawet — podobno — koniecznością społeczną.

Na podstawie postępowania dwu wstrętnych typów, zaobserwowanych w urzędzie kaliskim — nie wolno jednak potępiać wszystkich w czambuł kobiet, bo przecież wyjątki o regule nie stanowią.

Należało, nie starając się lekceważyć zdrowych poglądów opartych na faktach notorycznie znanych, stwierdzić tylko istnienie tych wyjątków, nie zaś wykorzystywać sytuację dla ukucia błahych i nie popartych przez życie tez uogólniających.

Głos p. „Kaliszanina“ był zasadniczo fałszywy. Brak w niem było przedewszystkiem nieodzownej logiki i... słuszności.

Roman M.

Polskie wyroby żelazne dla krajów Dalekiego Wschodu

GDYNIA 3.8. W najbliższych dniach na jeden z polskich statków linji Gdynia — Rotterdam zostanie załadowany transport 200 ton drutu z przeznaczeniem do jednego z portów azjatyckich.

W związku z tem dowiadujemy się, że huty sosnowieckie sfinalizowały ostatnio umowę na dostawę na jeden z rynków zamorskich partji drutu oraz innych wyrobów żelaznych.

Należy zaznaczyć, że ładunki tych artykułów będą wysłane w całości za bezpośredniemi konosamentami Gdynia — port przeznaczenia, co stanowi dla eksportujących bardzo poważne udogodnienie.

:) * (:

Fałszywa 10-złotówka

Mieszkanka Świętochłowic, Agnieszka Wygasz (Długa 5) otrzymała, przy uskuteczninaniu zakupów w sklepie Kulawikowej, fałszywą monetę 10-złotową. Zgłosiła o tem do policji.

Zarówno sprzedawcy, jak i kupujący powinni bardzo uważać na to, jakie pieniądze otrzymują, bowiem częstokroć po otrzymaniu fałszywej monety, kiedy fakt się ten sprawdzi, próbuje ten i ów, nie chcąc ponieść straty, monetę taką wydać i naraża się na karę. Można przecież dzięki uwadze uniknąć strat i karalnych w konsekwencji pokus.

:)*(:

„Obalenie słupów granicznych“

W wigilję rocznicy wymarszu kompanji kadrowej Legjonów w pole, odbędzie się w Słupnej, przy dawnym „trójkącie trzech cesarzy“ symboliczne obalenie słupów granicznych państw zaborczych, poczem nastąpi start drużyn do „Marszu Zjednoczenia Ziem Polskich“, którego meta znajduje się w parku Kościuszki w Katowicach.

Wieczorem, przy zapalonym ręką weterana 1863 roku ognisku na biwaku, zostaną odśpiewane pieśni legjonowe.

Dzień 6 sierpnia będzie w całości poświęcony „10 strzałom ku chwale Ojczyzny“.

:::*:::

Niefortunna rowerzystka

Z Bielska donoszą. Jadąca w szybkiem tempie na rowerze ulicą Mickiewicza 23-letnia Anna Świercikówna, z niewyjaśnionych dotąd przyczyn straciła panowanie nad kierownicą i całą siłą runęła na kamienny bruk jezdni odnosząc szereg ciężkich obrażeń i ulegając wstrząsowi mózgu. Pogotowiem ratunkowem odstawiono ją do miejscowego szpitala.

:)*(:

Koperciarze grasują

Mimo wszelkie ostrzeżenia znowu jeden naiwny nabrany przez grasujących na Śląsku oszustów, t. zw. koperciarzy.

Tym razem padł ofiarą Florjan Erbisch z Świetochłowic (Kolejowa 3), którego zaczepiono po podjęciu przezeń renty w wysokości zł. 82.91. Jeden z oszustów przystąpił pod jakimś pretekstem wcześniej, poczem zbliżył się ten, który miał „zgubić“ pieniądze. Po zrewidowaniu wspólnika, oszust obszukał Erbischa, a po oglądnięciu jego renty, zręcznie zamienił torebkę z pieniędzmi na zawiniatko ze skrawkami gazet i kamykami.

Uważni Czytelnicy gazet powinni ostrzegać tych, którzy uważają, iż są mądrzejsi, pism nie czytając, bowiem ofiarami oszustów padają **zawsze** ludzie biedni.

Tajemnice toru wyścigowego

W OBRONIE CZYSTOŚCI WYŚCIGÓW

Życie stwarza przeważnie niespodzianki, jak dalece nieprzewidziane są jego koleje — dowodzi nić serdecznej przyjaźni, jaka zawiązała się między Orłowskim a Jurem. Doniedawna śmiertelni wrogowie nawzajem następujący na siebie — teraz stali się przyjaciółmi najszczerszymi i oddanymi. Myśli ich nawzajem uzupełniały się mimowoli. Obydwaj względem siebie prawdomówni — nie dotykali tylko świadomie tematu Rity.

Jur nie chciał mówić na ten temat, ponieważ każde wspomnienie o tej kobiecie zabliźniało rany serca, które już zaczęły się zasklepiać. Orłowski zaś nie mówił o niej, łudząc się nadzieją, że Konrad zapomni o swej nieszczęśliwej a uporczywej miłości. W miarę jak powracały mu siły i zdrowie coraz częściej zapraszał Jura na wystawne kolacje, w czasie których zawsze usiłował zainteresować go pięknemi kobietami. Ale już w stosunku do pań był zaledwie uprzejmy. Metoda Orłowskiego chybiła celu.

Dziennikarze łódzcy rychło zwiedzieli się o pobycie słynnego artysty w mieście. Zdobycie szczegółów zajęło wprawdzie kilka dni, ale zato wiadomości na temat Jura wywołały w całem mieście ogromne zainteresowanie. Zwłaszcza dziennik, którego współpracownik dotarł aż do „Flory" i tam od Majdziaka uzyskał informacje o występach Jura na Bałutach—cieszył się w mieście wyjątkowem powodzeniem. Bo też przeżycia Jura pod nazwiskiem „Mister Tango" miały istotnie przebieg bardzo romantyczny.

Wkrótce też dziennikarze zdołali dotrzeć do Jura z prośbą o wywiad.

Jur nie należał do rzędu tych aktorów, którym aż ślinka cieknie do reklamowego wywiadu, którzy szukają kontaktu z dziennikarzami a następnie w kawiarni mówią z wyrazem znudzenia na twarzy „ach ci dziennikarze — wprost nie dają mi żyć". Jur chciał powiedzieć dziennikarzowi, który go odnalazł tylko prawdę. I powiedział. Na pytanie, kiedy znów ukaże się na deskach scenicznych, odpowiedział:

— Nigdy, nie zamierzam już wracać na scenę, albowiem praca ta nie dałaby mi zapomnienia — a ja postanowiłem zapomnieć o całem swem dotychczasowem życiu i rozpocząć nowe, życie tylko dla siebie... ego styczne. Dziennikarz kręcił głową z niedowierzaniem, ale pisał w notatniku wszystko, co mówił mu Jur — na jego wyłączną odpowiedzialność.

— Więc publiczność nasza nie ujrzy pana na scenie już nigdy?

— Nigdy, czy proszę pana życie nie jest teatrem i to teatrem okropności. Chcę w tym teatrze odgrywać role statysty...

Napróżno dziennikarz chciał uzyskać, choćby najlżejszą obietnice, co do powrotu na scene.

Jur oświadczył, iż decyzja jego jest kategoryczna.

Ażeby istotnie zapomnieć o wszystkiem, co było dawniej, Jur z całym zapałem oddał się administracji majątku Orłowskiego — a specjalnie stajni wyścigowej. Z tego też powodu bywał coraz częściej na wyścigach.

Pierwszy raz, gdy wszedł na tor łódzki — radby rozniesć wszystko, trybuny i stajnie. Tyle złego, ile wprowadził w jego życie tor wyścigowy, mogło wyprowadzić z równowagi najwięcej zrównoważonego człowieka.

Gdy przyszedł na tor po raz drugi i trzeci — i zgrubsza zaznajomić się z niesamowitemi historjami, jakie się tam dzieją — stał się fanatycznym rzecznikiem oczyszczenia toru wyścigowego z nalotu aferzystów i kombinatorów. Temu poświęcił cały czas i całą energję.

Stał się najbliższym współpracownikiem szefa prywatnej policji wyścigowej, który pierwszy raz w tym roku zjechał ze swymi wywiadowcami na tor łódzki. Nawet, tak doświadczony bywalec toru, jak „szef" zdziwił się niepomiernie, gdy rozejrzał się w stosunkach, jakie panowały na torze łódzkim. Całkowita bezkarność i jawna działalność bokmacherów, wędrówki kombinatorów po stajniach i udział personelu wyścigowego — oto były najważniejsze zagadnienia, które należało corychlej uporządkować.

Ze stajnią Orłowskiego nawet Jurowi trudno było sobie poradzić. Funkcjonarjusze stajni nawykli do przekupstwa, wszelkiemi siłami starali się, aby Jur przestał zajmować się końmi. Nic jednak nie pomogło. Jur bywał w stajni w najróżniejszych godzinach i jak mógł — paraliżował występną działalność służby.

W stajni zaczęto go nienawidzieć. Jeszcze napozór zachowywano się wobec niego grzecznie, ale gdy tylko odwrócił się, potrząsano wślad za nim zaciśnietemi pięściami.

Jur, który przeczuwał wrogie nastawienie służby wobec siebie, rad był niezmiernie, że sezon łódzki ma się już ku końcowi. Był on przekonany, że w Warszawie potrafi łatwiej dać sobie rade ze wszystkiemi trudnościami i nadużyciami.

Niemniej w Łodzi zdarzyło się coś takiego, co zmusiło go do zajęcia ostrego stanowiska.

Oto w jednym z biegów spokojna, a nawet flegmatyczna klacz „Gitana" zaczęła naraz objawiać jakiś dziki, niespotykany u niej nigdy temperament.

Trzy razy z jej powodu zerwany był start w biegu, w którym stawała, a nawet kopnęła klacz sąsiednią tak mocno, że okaleczoną musiano wycofać ze startu. Dostał także kopytem chłopiec, który usiłował batem ustawić ją na starcie.

Wszystko to wzbudziło u Jura podejrzenie, że koń jest zdopingowany.

Zwrócił nawet na to uwage komisji technicznej, ale odmówiono mu sprawdzenia tego, dowodząc, że gdyby sprawdzać każde podejrzenie tego rodzaju, wyścigi musiałyby być stanowczo zniesione. Ze stanowiskiem tem zgodzili się właściciele niektórych stajen, którzy niechetnie, nietylko w swojej, ale i w obcej stajni widzieli ingerencje naczelnej władzy toru.

Jur jednak ani myślał ustąpić. Postanowił wbrew opinji komisji technicznej na swój koszt przeprowadzić analize śliny „Gitany" i dowieść władzom wyścigowym, że należy skrupulatnie sprawdzać wszystkie podejrzenia i zameldowania, a gdy „Gitana" w biegu okazała się „niebywałą klaczą", dużo lepszą od dotychczasowej, Jur zbliżył się do niej i w obecności dwu świadków zdjął z pyska konia śline do małego szklanego słoiczka. Ci sami świadkowie byli również przy zamykaniu i lutowaniu słoiczka.

Gdy dzień wyścigowy kończył się, było już niemal zupełnie ciemno.

Jur, trzymając w ręku słoiczek, przepychał się raźno przez tłum do tramwaju. Chciał dostać się jaknajprędzej do miasta, ażeby zaraz oddać analize. Śpiesząc się, nie zauważył, że już od toru wyścigowego szło za nim krok w krok trzech młodych ludzi. Nie byli to bynajmniej ludzie o wyglądzie apaszów — jak zwykło się przedstawiać ludzi, śledzących kogoś w niecnych zamiarach na peryferjach miasta. Ludzie ci byli ubrani, jak się to mówi fircykowato. Modnie, ale tandetnie. Zaczekali oni aż Jur wsiądzie do tramwaju, poczem wszyscy kolejno wskoczyli do ruszającego wozu.

Jur nie domyślał się niczego, nawet wtedy, gdy jeden ze śledzących podszedł doń i niby to popchnięty przez współpasażerów, uderzył Jura silnie w reke — właśnie w tę rękę, w której trzymał on słoiczek z materjałem do analizy.

Jur jednak trzymał go mocno.

Po kilku minutach szybkiej jazdy tramwaj wpadł między małe domki łódzkiego przedmieścia.

Wreszcie pasażerowie zaczeli wstawać, kierując się ku wyjściu.

Ten z pośród śledzących, który usiłował wytrącić Jurowi słoiczek, wysunął się przed niego. Tuż za Jurem znalazł się drugi ich kompan.

Na placu Reymonta w miejscu, gdzie przystaje tramwaj pabjanicki, ciemno było, choć oko wykol. Ludzie śpieszyli się.

Jur, który wolno schodził ze stopnia, usłyszał za sobą zdenerwowany głos:

— Prędzej panie!

Następnie otrzymał silne uderzenie, czy kopnięcie w plecy. Stracił równowagę i zwalił się twarzą prosto w gęste błoto, którem pokryta była po ostatnim deszczu wyboista ulica.

Nim zdołał zorjentować się o co chodzi, już jeden z młodych ludzi porwał mu z ręki słoiczek.

— Złodzieje... — krzyknął.

Widział przed sobą tylko sylwetkę uciekającego draba. Nie próbując się nawet oczyścić, szybko powstał z ziemi i biegł wślad za uciekającym.

Przed oczyma migały mu jasno oświetlone sklepy i grupy osób, które ciekawie przyglądały się biegnącemu. Potem wpadł między stragany chojeńskiego targowiska. Tu na moment stracił orjentacje ale znowu zauważył przekradającego się między straganami mężczyznę. Pobiegł za nim. Targowisko skończyło się. Przed Jurem zamajaczył kompleks jakiejś fabryki. Przed fabryką buchał strasznym odorem otwarty fabryczny rów ściekowy. Nad brzegiem tego rowu stali owi ludzie, gotowi do przyjęcia walki.

Dalszy ciąg jutro

Niepotrzebny człowiek

Ponura zagadka włóczęgi-samobójcy

Życie posiada zagadki, niejednokrotnie tragiczne w swem założeniu i... w finale. Czasem wyświetla je jakiś wypadek, bywa jednak, że zagadka pozostaje nierozwiązana i

schodzi do grobu

wraz z człowiekiem z nią związanym. Taką tragiczną zagadką jest wypadek, który w tych dniach zdarzył się w niewielkiem mieście pod Lwowem, Kamionce Strumiłowej.

Mieszkał tam jeszcze przed wojną rzeźnik nazwiskiem Józef Przyszlak. Wojna nie oszczędziła go, a wzięty do szeregów austrjackich, ruszył na front. Początkowo nadchodziły od niego do żony dość częste wiadomości, nagle jednak **wszelki słuch o nim zaginął.** Dopiero po upływie kilku lat Przyszlakowa dowiedziała się, że mąż jej dostał się do niewoli rosyjskiej. Nastąpiło jednak zawarcie pokoju, jeńcy wrócili do domów — a Przyszlak ciągle jeszcze nie dawał znaku życia. Potem nadeszła wieść, że zmarł w obozie dla jeńców w Turkiestanie.

Młoda wdowa, obarczona czworgiem dzieci, długo walczyła z niedostatkiem, wreszcie zdecydowała się

poślubić jednego poważnego kolejarza.

Z małżeństwa tego przyszło na świat jeszcze dwoje dzieci.

W rodzinie panowała jak najlepsza harmonja — aż zamąciło ją przed kilku tygodniami zjawienie się w Kamionce Strumiłowej jakiegoś starszego, wynędzniałego mężczyzny, który oświadczył, że jest Józefem Przyszlakiem. Opowiedział on historję swojej

wieloletniej tułaczki

po świecie od chwili wyjścia z niewoli, a teraz zjawił się wreszcie w swem mieście rodzinnem, by wrócić w progi swego domu.

Przerażenie ogarnęło biedną kobietę, która od dawna już urządziła sobie nowe ognisko domowe i czuła się w niem szczęśliwa. Oświadczyła wręcz, że w przybyszu

nie poznaje swego b. męża

i zażądała, aby opuścił jej dom. Wówczas tajemniczy przybysz wywołał gwałtowną awanturę, a nawet rzucił się na kobietę, chcąc ją pobić. Zapobiegli jednak temu synowie, którzy domniemanego ojca poturbowali dotkliwie i bez ceremonji

wyrzucili za drzwi.

Przybłęda, pozbawiony wszelkiej pomocy, o kiju żebraczym chodził od wsi do wsi. Parokrotnie aresztowano go za włóczęgostwo...

Aż teraz — na jednem z drzew przydrożnych pod Lubieniem Małym znaleziono go

wiszącego — bez życia.

Przy zwłokach znajdował się list, w którym nieszczęsny włóczęga pisze, iż popełnia samobójstwo, skoro wyparła się go żona, a dzieci własne pobiły i wypędziły z domu. Dla udowodnienia, że jest istotnie owym zaginionym Przyszlakiem, przytacza równocześnie szczegóły z życia swego i swej rodziny.

Zawiadomiona o tym wypadku Przyszlakowa, mimo to twierdzi, iż samobójca nie był jej mężem, lecz

prawdopodobnie oszustem,

który w jakiś sposób zdobył papiery po zmarłym Przyszlaku.

Władze policyjne badają obecnie tę ponurą zagadkę. Czy jednak zdołają ją rozwiązać?...

Piątek **4** **Sierpień 1933**	Dziś: Dominika. Jutro: N.M.P. Śn. SŁOŃCE Wschód sł. g. 4.00. Zachód sł. g. 7.23. Wschód ks. 7.00. Zachód ks. 1.26.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

Po wejściu do willi, Głębocki przedewszystkiem zapragnął zobaczyć owe anonimy. Udali się do gabinetu Ludwika i tam przywiezionym kluczykiem otworzono szufladę, w której spoczywał tajemniczy pęk ponumerowanych listów, pisanych na maszynie, z jednym nienumerowanym listem, pisanym ręcznie, na wierzchu. Głębocki przejrzał je dokładnie, przyczem bardziej zdawał się interesować gatunkiem i formatem papieru, niż treścią anonimów. Następnie udali się do sypialni Ireny.

Gdy wszystkie inne pokoje zachowały swój normalny codzienny wygląd, ten zdradzał odrazu, że ktoś w nim pakował się w ogromnym pośpiechu. Informacja kucharki znalazła jeszcze jedno i tym razem najdobitniejsze potwierdzenie. Mianowicie na białym blacie biurecka, obydwaj przybyli znaleźli list, który zawierał jedynie tych kilka słów:

— „Ojcze! Nie potrafię dłużej tak żyć. Muszę iść tam, gdzie wierzę, że znajdę prawdziwe szczęście. Nie szukaj mnie. Irena“.

Na profesora treść powyższego listu podziałała niezwykle mocno, wytrąciła go z równowagi, niemniej silnie, niż sam tragiczny fakt zbrodni, której dokonano tak niedawno.

Ale detektyw szybko przeszedł do porządku dziennego nad przeczytanemi słowami, natomiast uderzyło go nieoczekiwanie coś zupełnie innego. Sięgnął do kieszeni, w której ukrył wyjęte z szuflady anonimy i, odłączywszy od nich ostatni, znaleziony przez profesora w kieszeni paltą, położył go na biurku tuż obok listu Ireny.

Profesor jednym rzutem oka odgadł myśl detektywa. Obydwie kartki były identyczne, pochodziły z tej samej eleganckiej, blado - lila papeterji. Profesorowi zrobiło się nagle słabo. Poczuł, że jest bliski zemdlenia. Resztka tchu wykrztusił:

— To niemożliwe. Ja... ja za Irenę ręczę.

Ale detektyw już go nie słuchał, tylko chował starannie obydwa listy do specjalnej przegródki pugilaresu.

Równocześnie przez głowę profesora przeszła raptem, napozór zupełnie bezsensowna myśl, że może dobrze zrobił, przemilczając przed detektywem i sędzią historję tajemniczego strzału wczorajszej nocy.

VI. MŁODZIENIEC W CZARNYM PALTOCIE

Dalsze wypadki tego dnia potoczyły się bodaj w jeszcze szybszem tempie. Głębocki, po schowaniu listów, uważał, że już nic ciekawego w willi nie odnajdzie, zadowolił się więc tylko zabraniem wiszącej na ścianie fotografji Ireny. Poczem obydwaj panowie powrócili do miasta.

Przybyli do mieszkania profesora w chwili, gdy Wiernik już ukończył swoje badania. W kilku słowach sędzia śledczy poinformował Głębockiego i Juljusza o tem, czego się dowiedział w czasie ich nieobecności. Właściwie z wszystkich zeznań na uwagę zasługiwały tylko dwa.

Pierwsze należało do stróżki, małej zasuszonej megiery, która z całą stanowczością twierdziła, że otwierała wejściowe drzwi do klatki schodowej jakiemuś młodemu wysokiemu panu w „czarnem paletocie“. Młodzieniec ów pytał się o mieszkanie pana profesora Juljusza Mieczyńskiego. O której to było godzinie stróżka nie pamięta, ale zato zapewniała z całem przejęciem, że temu w „czarnem paletocie“ źle patrzyło z oczu. Do tych oczu sędzia śledczy nie przywiązywał większej wagi, ale samą osobą młodego pana zainteresował się zdecydowanie.

Drugiem zeznaniem, zasługującem również na uwagę, była opowieść piegowatej służącej z sąsiedztwa, która słyszała głośny huk. W przeciwieństwie do poprzedniego, ten świadek podawał godzinę tego huku z całą dokładnością. Miał on się rozlec punktualnie 10 po pół do 6-ej. Natomiast, mimo najlepszych chęci, służąca nie umiała określić rodzaju usłyszanej przez nią detonacji.

Wszelkie inne zeznania nie wnosiły do sprawy nic nowego. Natomiast zdaniem sędziego śledczego o wiele ważniejsze informacje przywiózł Głebocki.

Dziwne zachowanie się Ireny w ostatnich czasach, nagła jej ucieczka, wreszcie identyczność użytego przez nią papieru listowego z ostatnim z anonimów, zwracały śledztwo odrazu w kierunku zdecydowanym. Wprawdzie tekst listu Ireny mógł na chwilę zbić z tropu, ale choć tego głośno, ze względu na osobę profesora, sędzia śledczy nie wypowiedział, jednak w duchu uważał to listowne pożegnanie za chęć sprytnego zamydlenia oczu władzom policyjnym.

Po pożegnaniu się z profesorem, który przygnębiony strasznemi wydarzeniami całego dnia, dostał niezwykle silnej migreny i położył się do łóżka, podejrzeniami swojemi podzielił się Wiernik z Głębockim.

Po krótkiej naradzie w cztery oczy z detektywem, sędzia kazał natychmiast fotografję Ireny zwielokrotnić i poszczególne egzemplarze rozdano agentom policyjnym, których rozesłano po wszystkich dworcach, hotelach i tym podobnych punktach miasta, gdzie można było mieć nadzieję odnalezienia dziewczyny.

Na rezultat tych poszukiwań nie czekano zbyt długo. W kilka minut po pół do 11-ej, Wiernik, który wraz z Głebockim oczekiwał na wiadomość w urzedzie śledczym, został zaalarmowany telefonicznie, że właśnie dopiero co zatrzymano na Dworcu Głównym, w chwili, gdy wsiadała do pośpiesznego pociągu lwowskiego, młodą damę, którą agent policyjny poznał według fotografji, i która zresztą sama w odpowiedzi na jego pytanie, oświadczyła że nazywa się Irena Mieczyńska.

— Czy była sama? — pytał sedzia.

— Nie, towarzyszył jej młody człowiek — brzmiała odpowiedź agenta.

— Odprowadzał ją tylko, czy miał razem z nią jechać?

(Dalszy ciąg jutro).

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWEDY

MĄZ CZY LOKATOR?

Wiecznie się wprowadza i wyprowadza z domu

Szanowny Panie Gawędo!!!

Czytając w Pańskiem piśmie różne dobre rady, śpieszę z prośbą i ja o nią, gdyż sama nie wiem co mam zrobić. Otóż ja mając 17 lat wyszłam zamąż. Mąż mój był człowiekiem o 5 lat starszym ode mnie i pracował w charakterze kelnera. W miesiąc po ślubie zacz[illegible] się nieporozumienia między nam[illegible] w końcu mąż mój wyprowadził się odemnie i zostawił mnie u moich rodziców, ale w krótkim czasie pogodziliśmy się i znowu zamieszkaliśmy razem u moich rodziców. W tym czasie mąż mój został bez pracy, więc utrzymywali nas moi rodzice. Dopóki mąż mój nie pracował, było jako tako, ale gdy tylko zaczął pracować, zaczął się upijać, urządzać awantury i wkońcu sprowadził sobie kolegę do pomocy, pobił mnie i matkę moją i wyprowadził się, zostawiając mnie w 9 miesiącu ciąży, bez grosza, a nawet zabrał obrączkę i pantofle, które kupiliśmy w czasie pożycia.

Przyszła na świat córka, ja zaczęłam pracować, trochę mi dopomagali rodzice i tak żyłam, a mój mąż cieszył się, że sobie z dzieckiem rady nie dam i na róg pójdę, jak powiedział do mojej ciotki, ale ponieważ to się nie stało, więc przyszedł po pół roku i przeprosił mnie i rodziców, obiecując, że już nigdy mnie nie zostawi, ale dotąd mnie nie zostawił, dokąd nie zaszłam w ciążę, jak tylko się upewnił, że zostanę matką po raz drugi, pobił mię i wyprowadził się. Po kilku miesiącach urodził się syn ja mieszkałam z dziećmi ciągle u rodziców, a mój mąż pracując jako szofer bawił się i uwodził różne dziewczęta, nie troszcząc się zupełnie o swoje dzieci, tak było przez 4 lata.

Po czterech latach ja udałam się do męża z prośbą, żeby mi coś dawał na utrzymanie dzieci, ale mąż powiedział, że najlepiej będzie jeżeli się zejdziemy, tak się też stało, on kupił mieszkanie, rodzice moi umeblowanie i zeszliśmy się. Pożycie nasze trwało zaledwie 2 miesiące, przez ten czas mój mąż urządzał mi takie awantury po nocach, że byłam zmuszona spakować manatki i uciekać.

Po tym ostatnim rozejściu żyłam spokojnie, pracowałam i było wszystko dobrze, ale w tym czasie brat i siostra męża przeszli do kościoła Narodowego i przeprowadzili rozwody, więc mój mąż też tam przeszedł i wniósł sprawę o rozwód, ja się temu sprzeciwiałam, gdyż chciałam, żeby mi dawał na utrzymanie dla dzieci, on nie chciał, więc ja go podałam do sądu, gdy się w sądzie spotkaliśmy mój mąż zaczął mię przepraszać i prosić żebyśmy się zeszli, że jest na państwowej posadzie i że już teraz będzie dobrym, ja nie bardzo temu wierzyłam, bo przez ostatnie dwa lata ,któreśmy ze sobą nie żyli, miał kilka kochanek i też je bił i nie mógł się z nimi zgodzić, ale moja ciotka zaczęła mi tłomaczyć i prosić, żebym się zeszła z nim, że może się już nauczył rozumu, więc ja się zgodziłam i z początku było dobrze, a później mój mąż zaczął się bawić, upijać, urządzał w domu awantury i krzyczał, że ze mnie nie dobra gospodyni, bo jak mi przynosił 160 zł. na miesiąc i samo komorne płaciłam 50 zł., dwoje dzieci posyłam do szkoły, to on mówił, że jeszcze źle rządziłam, w końcu wymógł ode mnie biciem, że mu podpisałam, iż się zgadzam na rozwód, u rejenta i on podpisał, że mi będzie dawał na utrzymanie dzieci 70 zł. miesięcznie od 1-go czerwca roku bieżącego i wtedy miał się wyprowadzić, ale gdy tylko mu podpisałam na początku maja, zaraz się wyprowadził i zostawił mi na utrzymanie dzieci 5 zł.

Teraz po dwóch miesiącach przyszedł i chce się na nowo zejść i sprowadzić do mnie, a ja nie wiem co mam robić, boję się go i nie wiem czy znowuż mnie nie wykorzysta i nie zostawi, bo jak żyliśmy ze sobą ostatnio półtora roku, to nawet mi jednej sukni nie kupił, nie mówiąc o palcie i płaszczu, a jak odchodził, to zostawił mnie i dzieci w podartych pantoflach, chociaż dla niego to 200 zł. na garnitur i 160 zł. na radio było, ale dla mnie i dla dzieci nigdy na nic nie starczało. Więc doradź mi Szanowny Panie Gawędo co mam zrobić?

Pozostaje z szacunkiem

A. W. Z.

Trudno mi radzić — gdyż całkowicie wierząc w Pani nienawiść, musiałbym jeszcze wysłuchać — i drugiej strony.

Pisze mi Pani o wszystkich udrękach, jakich Pani w pożyciu z mężem doznała — ale nie o tem, co Pani robiła by męża poprawić, by wpłynąć na niego, by stworzyć jakieś możliwości zgodnego życia.

Proszę nie myśleć, że robię Pani wyrzuty. Ale wie Pani o tem, że nikt z nas, ludzi nie jest bez winy na tej ziemi.

Jeśli rzeczy się naprawdę tak mają jak Pani pisze i jeśli Pani może i potrafi dzieci wyżywić wychować — to raczej byłbym zdania, by z tem „schodzeniem się“—skończyć.

Bo przecie poza Wami dwojgiem — są jeszcze te dzieci. Cóż one sobie myślą i jak się chowają, widząc ciągłe awantury, ciągłe wyprowadzki i wprowadzki ojca.

Tyle mogę powiedzieć na podstawie tego, co w Pani liście wyczytałem.

—(o)—

Przez wybitą szybę wyszły buty

Z Tarn. Gór donszą: Ubiegłej nocy wdarli się nieznani sprawcy po wyduszeniu szyby do kuchni i komórki Jana Barona w Lasowicach, gdzie łupem ich padło 6 par bucików męskich, damskich i dziecięcych oraz pewna ilość pończoch i konfitury. Złodzieje zbiegli nierozpoznani.

Ogołoceni z but w [illegible]oszkod w n[illegible] zawiadomili na bosaka policję.

—):*:(—

W domu powieszonego, o sznurku się nie mówi

Podejrzana moralność „Polski Zachodniej“

Zamieszcznie przez administrację „Nowego Czasu“ ogłoszenia cyrku Sarrasani, nazwała „Polska Zachodnia“ w numerze wczorajszym — świństwem.

Zapytujemy,

jak może nazywać się takie pismo, „poświęcone sprawom narodowym i społecznym“, które w okresie ujawnienia przez władze afery przemytniczej zabronionego do wwozu towaru niemieckiego, towar ten jak najgoręcej reklamowało,

mimo, iż — pominąwszy fakt zakazu wwozu i przemytu —

znajdował się on na t. zw. czarnej liście ZOKZ i każdy kupujący (więc i popierający przez reklamę (był poprostu piętnowany,

jako szkodnik — ?

Wwypadku tym tłómaczono na zewnątrz, że wydawnictwo związane jest umową (?) z biurem reklamowem i nie może się od zamieszczenia uchylić. Nie wiemy wprawdzie,

czy ta umowa szła tak daleko, by aż musiano wówczas interwenjować w innych pismach na rzecz zamieszczenia w sprawie tego przemytu wybielających wyjaśnień,

ale pozwalamy sobie „Polsce Zachodniej“ odpowiedzieć, że nas wiąże akuratnie taka sama umowa z pewnem biurem.

Zapewniamy równocześnie, że nie tylko nie wysłalibyśmy akwizytora, ale nawet

nie przyjęlibyśmy ogłoszenia od prowokatora hitlerowskiego,

któregobyśmy słusznie wespół z innemi napiętnowali, jak to niesteTy u moralizatorów z „wzmianeczką“ w ślad za „pogromieniem“ miało miejsce.

Pomiędzy zamieszczeniem przez nas ogłoszenia cyrku Sarrasani a cytowanemi wypdkami istnieje wielka przepaść i z dystansu tego nie można udzielać morałów.

Administracja „Nowego Czasu“.

W Bielsku niema czem ognia gasić!

Tajemnica zapory wodnej w Wapienicy

Z Bielska donoszą: W związku z onegdajszym pożarem fabryki wyrobów drzewnych „Smrek“ podkreślić należy, iż charakterystyczną rzeczą jest chroniczny brak wody w czasie pożarów w Bielsku. Tak jak było onegdaj, jest stale. Jest to tem dziwniejsze, że miasto rozporządza jakoby dostatecznym zapasem wody po wybudowaniu tak wielkim nakładem kosztów (około 12 milj. złotych) zapory wodnej w Wapienicy. Na całe szczęście budowniczych zapory (firma drezdeńska Dyckerhoff i Widmann) wiatr w czasie ostatniego pożaru wiał w stronę niezabudowanych obszarów. Inaczej bowiem pastwą rozszalałego żywiołu padły by wszystkie domki kolonji wojewódzkiej i fabryka materjałów budowlanych Moschkowitza. Jakie szkody byłyby wówczas?

—):*(:—

RADJO

KATOWICE, Piątek 4 sierpnia.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 — 13.00: Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty 14.55 — 15.45: Muzyka (płyty) i Komunikaty gospodarcze oraz Giełdy zbożowo - towarowej. 15.45: „Ogrodnik Śląski“. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 16.30: Transmisja Międzypaństwowego spotkania tenisowego Polska — Włochy — rozgrywki o puhar Davisa (I dzień spotk.). 17.00: „Przegląd wydawnictw“. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Stan naszego sądownictwa i perspektywy jego rozwoju“. 18.35: Recital śpiewaczy Eugenjusza Mossakowskiego. 19.05: „Amerykański przybysz w faunie polskiej“. 19.20: Rozmaitości. 19.35: Komunikaty sportowe 19.40: „Na widnokręgu“. 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujacy pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesiecznie — bezpłatnie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.